

Krocząca wiara



Wyruszyliśmy zgodnie z planem, wcześniej rano o 4.00, spod kapliczki Matki Najświętszej. Przed nami prawie 42 km drogi, nad nami gwiazdziste, poranne niebo, rześkie powietrze. Krótka modlitwa i nakreślenie drogi.

Choć tego dnia modlitwa będzie naszą drogą, a droga modlitwąznaczona. Grupa jeszcze się powiększyła o kilka osób. W sumie na Górę św. Anny wyruszyło 23 mężczyzn, w większości ojców, wśród nich kilku młodzieńców. Wzorem i patronem naszej drogi był biblijny ojciec, który udał się w drogę z Kany Galilejskiej do Kafarnaum (też ok. 40 km), by spotkać Jezusa i prosić Go o uzdrowienie syna. Ten mężczyzna, ojciec, był jednym z nas, był w każdym z nas. Może nasze intencje były różne, inne, ale dokładnie ta sama wiara i chęć zbliżenia się do Pana Jezusa. Jego droga i nasza była ta sama, a była to droga wiary w Jezusa Chrystusa. Papież Franciszek powiedział, że *wiara ?widzi? w takiej mierze, w jakiej się posuwa, w jakiej wchodzi w przestrzeń otwartą przez Słowo Boże*. Dokładnie tak posuwał się ów ojciec idący do Kafarnaum. Najpierw siedł w ciemności, potem zaczęło świtać, aż spotkał Jezusa twarzą w twarz, i usłyszał Jego słowo: *Idź, syn twój żyje*. Gdyby nie wyruszył w drogę, nie usłyszałby słowa Jezusa. Człowiek wierzący nie może dreptać w miejscu, musi wyruszyć w drogę. Dlatego mówimy: Droga wiary. Ów ojciec nie zażądał od Jezusa *dowodu na papierze*, wyruszył w drogę powrotną wierząc słowu Jezusa. I nie zawiódł się. Godzina jego spotkania z Jezusem była godziną uzdrowienia jego syna. *Wiara ?widzi? w takiej mierze, w jakiej się posuwa*. Posuwaliśmy się miarowym krokiem, choć na początku wydawało się, że nieco za szybko. Maryja też szła z pośpiechem. Mijaliśmy opolskie osiedla, blokowiska pełne ludzi wypoczywających po całym tygodniu

pracy. Śpiewaliśmy (i pogwizdywali) nasz własny hymn: *Ojcze, idziemy poprzez świat, Ojcze, Twa chwała wiedzie nas, Ojcze, Twe imię święte, niech pozna każdy, kto żywy jest*, na znaną melodię z bardzo męskiego filmu *Most na rzece Kwai*?. Aż za Maliną weszliśmy w las. Kolejna część różańca i Droga Krzyżowa, a między tym chwile odpoczynku, bo sił ubywało. Byliśmy umówieni w Kamieniu Śl., ale nie spodziewaliśmy się, że przywita nas bicie wszystkich dzwonów. Wiara zawsze jest wiarą świętującą. Potem niezwykle serdeczne przywitanie przez Ks. Prałata Alberta Glaesera, kustosza tego miejsca, obfite śniadanie i moczenie już trochę obolałych nóg, w lodowatej wodzie. To nas zregenerowało na dalszą drogę. Wiara żywa i woda żywa. I dalej, coraz bardziej zmęczeni, ale św. Anna, która prowadzi wszystkich do Jezusa, coraz bliżej. Droga się dłuży, ale to jest cecha wiary, która musi przejść swoje. Dotarliśmy do celu. W bazylice właśnie kończył się ślub. Śpiewają znaną pieśń: *Niech się co chce ze mną dzieje, w Tobie św. Anno mam nadzieję*. Poem weszliśmy do bazyliki, pozdrowiliśmy św. Annę, i wyśpiewali/wygwizdali nasz hymn, by zaraz też odprawić dziękczynną Mszę świętą.

I tak doszliśmy do celu, tzn. do Pana Jezusa. Potem *Te Deum Laudamus* i powrót do domu. Wracamy, trochę zmęczeni, i gwizdźmy na wszystko, bo wiara mówi nam, że wszystko jest w rękach dobrego Ojca, któremu zawierzyliśmy losy świata i nasze. **[prob.]**



